Kraków, 12-go Października 1907 r.

Rok 3. Nr. 21

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 41 „Prawdy.“

Wdzięczność i Sprawiedliwość.

Dzień był majowy prześliczny. Pod dzwonnicą siedział siwuteńki staruszek Kuba Malwa. Otoczyła go gromadka dzieci, słuchających z ciekawością jego historji „o zajączku sprawiedliwym.“

— Był tu ongi w Morzelanach chłop Maciek, człowiek dobry, jeno nędzarz i głupi.

Raz poszedł do lasu, zbiera tam susz, okrzesuje sęki uschłe, gałązki, składa sobie to na kupkę. Wtem słyszy — coś opodal jęczy, jakby prosiło o miłosierdzie. Miał lęk, ważył się — iść, nie iść, zobaczyć. A no, poszedł ostrożnie, patrzy, co być może.

Oto sosna ogromna się zwaliła i przygniotła srodze niedźwiedzia, aż mu ślepia na wierzch wylazły.

— Zlituj się nademną, człowiecze, ocal mi życie! — mówi żałośnie to niedźwiedzisko.

Chłopa zdjęła litość, zabrał się do roboty: z biedą podsadził pod kłodę drąg jeden, drugi. Wysilał się potem i co który drąg podniósł, zaraz podstawił pod niego soszkę — podstawkę taką. Kapał mu z czoła pot, ale zwierzę ocalił i sam wrócił do domu.

Upłynął jakiś czas, Maciek zapomniał o swym uczynku, idzie znowu na zbierkę do lasu, spotyka jak raz tego samego niedźwiedzia, który wręcz pyta:

— Tyżeś to, chłopie, ocalił mi niegdyś życie?

— Jużci ja, albo co?

— Bo widzisz, przyjacielu, chciałbym ci dać koniecznie nagrodę, jako mię okrutnie korci, żem ci winien wdzięczność.

— Co znowu za nagrodę?

— Kochanku, ja cię zjeść muszę — niema rady!

— Smiałbyś, kudłaczu jakiś, dobroczyńcę swego zabijać?

— Przecie każdy na tym świecie za dobre złem płaci, to ja nie mogę ci się inaczej wywdzięczyć.

— Gadanie! Tylko podły tak robi! Sprawiedliwość, wdzięczność, były są i będą na świecie.

Więc niedźwiedź w śmiech.

— Jeszczem też takiego głupca, jak żyję, nie widział — powiada — ale słuchaj, ja ci przyznam racyę, jeżeli znajdziesz sędziego, który sprawę między nami rozsądzi podług ciebie.

— Znajdę! — zawołał Maciek i poszedł szukać sędziego.

Spotyka chłopa.

— Pójdźcie — mówi mu — zrobicie sąd między mną a niedźwiedziem!

Chłop poszedł, niby to słucha, o co chodzi, a Maćka łokciem trąca, mruga na niego i do ucha mu szepce:

— Powiedz naprzód, ile mi zapłacisz, jeśli sprawę osądzę na twoją korzyść? A nie, to przegrasz.

Niedźwiedź zaraz zmiarkował zmowę i ryknął:

— Sprawiedliwości nie można kupić, ani sprzedać! Tym mi oczu nie zamydlicie.

Maciek podrapał się w głowę.

— Zle, kiedy człowiek jest takim sędzią!

Biegnie szukać innego.

Napotkał wołu, wiedzie go, zaprasza, żeby sądził.

— Czym ja głupi? — wół odrzeknie. — Widzę przed sobą dwóch swoich rzeźników i rad będę, jeżeli choć jednego z was licho weźmie... Jeszcze tego brakuje, żebym takim sprawiedliwość oddawał! — Ryknął, zadarł ogon i uciekł.

Zbierało się na płacz Maćkowi, myślał, że sprawiedliwość, wdzięczność są rzeczy zwyczajne, razem ze światem stworzone.

Idzie, znowu szuka sędziego, a tu jaskółeczka siedzi na gałązce i świergota:

— Ani zbyt wielkiego ani zbyt małego nie bierz, Maćku.

— Uhm! — pomyślał chłop. — Trzeba będzie wziąć barana

Znalazł barana, prowadzi, pyta: — Jakież twoje zdanie.

Ten beknął, klnie się:

Ja tam nie znam żadnej sprawiedliwości, wdzięczności, niewdzięczności! Mogę tu pobeczyć i na tem koniec... Jeżeli wam o zgodę chodzi, nasz pies owczarski — doskonały sędzia: jednego barana w kark, drugiego za łeb, w natyłki i my, tysiąc owiec musimy żyć w zgodzie. Oo, nasz kundel jest wielki sędzia!

Niedźwiedziowi oczy zaświeciły się z radości.

— Chłopie — powiada — wdzięczność dla ciebie gryzie mię, truje coraz bardziej. Zjeść cię koniecznie muszę. żeby się wywdzięczyć.

— Zaczekajże — chłop mówi, ten baran jest głupi i jak świat światem, baran sędzią nie będzie; ale poczciwca tu jednego sprowadzę.

Bieży Maciek i psa wzywa:

— Wierneś jest zwierzę, pewnie masz w sobie wdzięczność i sprawiedliwość.

Opowiedzieli mu sprawę i nastają: — Sądź podług wiecznej sprawiedliwości świata!

Pies się zamyślił, a potem rzecze:

— Wczoraj w nocy zbóje napadli mojego pana, ja go w porę ostrzegłem, ocaliłem mu życie, majątek, a on mi dzisiaj przez wdzięczność i sprawiedliwość zadał takie kije, że oto łazić nie mogę.

Maciek w rozpaczy pędzi i myśli sobie.

— Głupi jestem, że jaskółki słucham! Ani zbyt duży, ani zbyt mały — niemądre słowa... Konia przyzwę, to jest zwierzę poczciwe ze skórą i kościami.

(Dokończenie nastąpi.)

Dziewczynka wiejska.

Wiejskie dziecię, Rózia mała,
Raz jagódki w lesie rwała;
Słucha... odgłos rzewny tkliwy,
Jakby człowiek nieszczęśliwy,
W głębi krzaków się odzywa.

Chociaż nieco bojaźliwa,
Idzie gdzie ją głos prowadzi;
A nuż w nieszczęściu poradzi?
Szybko więc w to miejsce bieży,
Patrzy... biedny starzec leży.

„Boże," słychać głos rzewliwy,
„O! ja nędzarz nieszczęśliwy:
Gdzież me kroki los poniesie?
W głodzie tułam się po lesie,
Znoszę trudy, słotę, spieki,
Boże! udziel mi opieki."

Gdy to wyrzekł, kosztur złożył,
Schylił głowę, sen go zmorzył.
Gdy to Rózia zobaczyła,
Dzban swój z mlekiem postawiła,
Resztę chleba swego dała
I jagody które rwała.

I czemprędzej, jak sarneczka,
Oddaliła się dzieweczka;
Jednak staje i zdaleka
Niecierpliwie trochę czeka,
Wyglądając owej chwili,
Gdy ten starzec się posili.

Przebudził się... „Panie," woła,
„Czyliś zesłał mi anioła?
Któż od głodu mnie wybawił,
Kto posiłek ten zostawił?"

I przeżegnał dar wspaniały
I posilił się zgłodniały.

A dziewczynka się cieszyła,
I wesoło podskoczyła.

Starzec idzie, dziewczę wita,
I uprzejmie ją zapyta;
„Nie widziałaś, moje dziecię,
Kto mi to ocalił życie?
Kto dał jagód, chleba, mleka?
Nie widziałaś choć zdaleka?“

„Ej, mój ojcze! co pytacie?
Wszak od Boga wszystko macie,
Z czyjejkolwiek przyszło ręki,
Bogu się należą dzięki;
Ja też trochę pomódz mogę,
Oto wam pokażę drogę,
Boście się zbłąkali w lesie.“

Kto ubogim pomoc niesie.
Łaskę od Boga odbiera;
Ale piękniej i wpanialej,
Gdy kto niewidzialnie wspiera,
Z pięknych czynów się nie chwali
I jak anioł wśród obłoku,
Ludzkiemu ukryty oku.

BABIE LATO.

Gdy się wymknie pierwszy liść pożółkły brzozowy i jesienne wiatry odzierać zaczną purpurę z lasów i gajów, a wierzba, lipa, dąb, topola obnażają się z liści — wtedy to ptactwo ucieka od nas, gromadnie dążąc do krajów cieplejszych.

Wkrótce potem wilgotne pary, roznosząc się z wód kłębami, nasycają powietrze i nastaje przeciągły, nudny deszcz. Jednak i wtedy jeszcze, jakby na pożegnanie, słońce jasno zabłyśnie i choć na chwilę silniej przygrzeje; wtedy człowiek cieszy się widokiem niby powracającego lata: lecz już nie na długo! Wówczas to trawa, ściernie i krzaki pokrywają się tysiącami nitek pajęczyny, na których delikatne kropelki rosy, niby drogie kamienie, niezliczonej lśnią się ilości.

Parkany, płoty, suche źdźbła i łodygi pokryte są zupełnie siatką pajęczą, tu i ówdzie, lekkim wietrzykiem unoszona, bieleje śnieżna pajęczyna, niby cienuchna chmurka na błękicie, i buja spokojnie, póki nie zawiśnie na jakim przedmiocie. Zjawisko to zowiemy babiem latem.

Pospolicie mniemają ludzie, jakoby to wiatr przerywał sznurki zwykłej pajęczyny i resztki ich unosił w powietrzu, dopóki się gdzie nie przyczepią. Baczniejsze jednak oko przyrodnika inną zjawiska tego przyczynę znalazło. Oto na płynącej w powietrzu pajęczynie wisi zwykle u dołu mały pajączek i unoszony prądem lekkiego wietrzyka, wzbija się niby balonem w błękity.

Wspaniała to przejażdżka!

Sprawcami babiego lata są tedy drobne pajączki, a tworzą je w sposób następujący:

Pajączek taki, siedząc na liściu lub na suchym konarze zwraca się przeciw wiatrowi do słońca, podnosi kałdun do góry i snuje z gruczołów swego ciała długie nici pajęczyny, któremi wiatr igra. A gdy już tak wielki węzeł nici wysnuje, iż zdoła unieść śmiałego żeglarza, zasiada w ich końcu i spokojnie oczekuje chwili, kiedy ciepły prąd wiatru uniesie te sznury w powietrze. Jeśli zwój lotnej pajęczyny zawiśnie na jakim przedmiocie, natychmiast mały sternik snuje nową linkę, po której spuszcza się na miejsce bezpieczne, skąd znowu po niejakim czasie powyższym sposobem w dalszą puszcza się wędrówkę, szukając małych muszek, które w powietrzu się unoszą, a które on pożera.

O Jaskółce.

Jaka to śliczna ptaszyna ta jaskółka. Płaszcz ma czarny z granatowym połyskiem, brzuszek biały, a podgardle żółtawe; skrzydełka w kształcie kosy, ogonek długi rozdwojony. Nóżki jej są drobne i słabe, to też mało z nich korzysta, nigdy prawie nie chodzi, nigdy nie stoi, zawsze jest w locie. W locie chwyta muszki, kąpie się, latając w powietrzu. Jaskółka to nasza lokatorka, pod naszem oknem ulepiła sobie gniazdko z gliny tak nizko, że je ręką dostać można. Jaskółka nie obawia się ludzi, wie, że jej pisklętom krzywdy nie zrobią, bo przecież ona świergoce ludziom tak mile, bawi ich swym lotem, a wywdzięczając się za gościnne przyjęcie pod dach, tępi dokuczliwe muchy, z któremi by człowiek nie wytrzymał.

Co widziały gwiazdki?

Wiele było radości, gdy z nocnej wędrówki po sklepieniu niebieskiem powróciły gwiazdki do domu.

— Co widziałyście na ziemi? — dopytywały się te, które tylko rzadko pokazują się na niebie.

— Ja byłam w wodzie — odezwała najpierwsza, jakaś wesoła gwiazdka.

— W wodzie? Toć twoje złote włoski są zupełnie suche!

Gwiazdka mrugnęla z uśmiechem i rzekła:

— Tak jest, zajrzałam do wody. Była w niej głębia wielka a w niej pływało mnóstwo rybek. Mój obraz odbił się w wodzie, a one mu się przypatrywały i otwierały pyszczki, sądząc zapewne, że to coś do zjedzenia. Jakież to było zabawne,

I wszystkie gwiazdki śmiały się z rybek serdecznie

— A ja — opowiadała inna gwiazdka — zabłądziłam do ogrodu. Właśnie zięba usypiała na drzewie swoje pisklęta. Jedno z nich nie mogło zasnąć. Matka zaś mówiła do niego: „Patrz, na niebie świecą już nocne lampki, więc czas spać"! Bawiło mnie, że zostałam nocną lampką!

— A ja oświecałam drogę podróżnemu — zawołała inna. Był to młody chłopiec, który szedł w świat szukać pracy. Żegnając się z matką, miał oczy łez pełne ale gdy mnie zobaczył, uśmiechnął się. „Przyświecaj mi gwiazdko — powiedział — prowadź mię tą drogą, jaką mi wskazała ukochana matka“! Przyświecałam poczciwemu chłopcu, jak umiałam najlepiej i mrugałam do niego życzliwie.

— A gdzieś ty była, siostro? — pytały inne milczącej dotąd gwiazdy.

— Ja oświetlałam drogę duszy, przechodzącej z ziemi do nieba, odpowiedziała poważnie. — Na śmiertelnem łożu spoczywał wieśniak, ręce miał złożone, a usta szeptały modlitwę. W izbie słychać było płacz dzieci i wnuków.

Staruszek odezwał się do nich słabym głosem: „Nie płaczcie, dzieci. Życie moje przeszło uczciwie, spełniałem zawsze obowiązki, was wychowałem na pożytecznych ludzi, teraz potrzebuję odpoczynku. Ojciec niebieski woła mnie do siebie. Ot, patrzcie, ta jasna gwiazdka na niebie mruga już na mnie“.

W tej chwili czysta jego dusza uleciała w niebiosy.

— Szczęśliwy starzec! — szeptały gwiazdki i żadna już nie miała ochoty do opowiadania swych spostrzeżeń.

ZAGADKI

DLA MAŁYCH DZIECI.

Ze szkła robiona, nią się woda pije
Jak padnie na ziemię to się łatwo zbije.

* *
*

Cieniutkie nie długie, małe główki mają
Są bardzo użyteczne, bo nam światło dają.